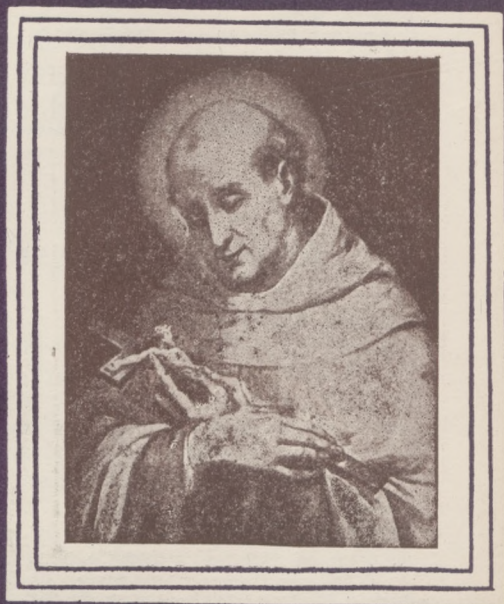
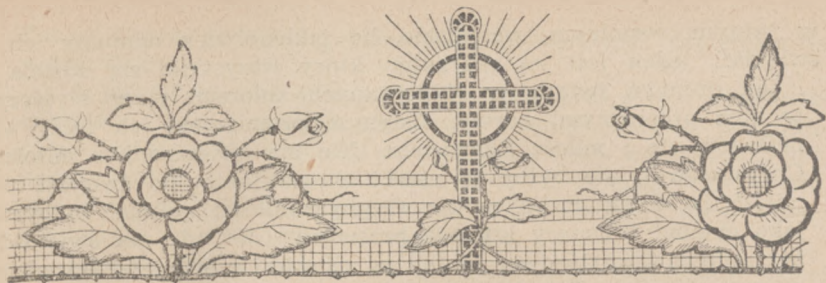


P
X
I



GŁOS
KARMELU



Arc. J. Teodorowicz

Na dzień Wszystkich Świętych

Dzień dzisiejszy to dzień, w którym Kościół święty wskazuje nam na kult przepiękny, przewspaniały, przebogaty — kult Wszystkich Świętych. Co to za siejba tych błogosławieństw, które Zbawiciel wyrzekał na górze, a które podaje nam dzisiejsza Ewangelia. Co to za przeskok od tych mas ludu, które wówczas słuchały Zbawiciela, ale z tak małym zrozumieniem słów Jego, do tych owoców w sadzie Zbawicielowym, dojrzałych owoców świętości.

Gdy patrzę w ten chór, w te zastępy świętych, kiedy śledzę korowód nieprzebrany, co się powija za słowa błogosławieństwa i przykładem Zbawicielowym od Jego czasu aż po dziś dzień, to nie mogę się odnaleźć w tej tak różnorodnej liście, w tym katalogu Świętych, boć litania Wszystkich Świętych, którą nam Kościół podaje, jest zaledwie słabym szkicem, który nie ma zamiaru wypełnić ich liczby.

A w tej liczbie, jakie różnorodności powołań: to dziewice, to rolnicy, to matki, to biskupi, to zakonnicy, to ludzie na świecie żyjący, to młodziankowie, jak św. Stanisław Kostka, św. Alojzy Gonzaga, to w dojrzałym wieku nawróceni, jak św. Paweł, to ci, których cnoty zdają się łatwymi i lekkimi, to ci, co po walkach, zawodach zawołali na koniec, jak ten uczeń niewierny: „Tyś jest Pan mój Bóg mój!“ Co za bogactwo wewnętrzne tych dusz, co za różnorodność darów duchowych, wewnętrznych. Tu seraficzny św. Franciszek z Assyżu, który otrzymuje stygmaty Zbawiciela, tam Apostoł Indii św. Franciszek Ksawery, dalej św. Franciszek Salezy, seraficzna św. Teresa, to znowu miłosierdziu czynnemu w całopalnej ofierze oddany św. Wincenty a Paulo.

Jakże mi się tu odnaleźć w tym frasującym bogactwie powołań, wewnętrznych kierunków i zewnętrznych charakterów? Wiem co zrobić! Mam w ręku klucz od tego, by w tym nawale nieograniczonym od razu się odnaleźć. I nie tylko ten zastęp Świętych nie będzie mi labiryntem bezbrzeżnym, ale wszyscy oni odnajdą się w jednej wspólnej myśli, w jednym wyrazie, w jednej wspólnej pracy.

w jednym wspólnym warsztacie, bo jakiegokolwiek odmiany ich świętości, jeden jest jej charakter, który wszystkim się udziela i jak promień światła w różnorodnych kolorach tęczy błyszczy w nich przeróżnymi barwy. Jedynym promieniem ich tęczy to naśladowanie i miłość Zbawiciela. Nie ma świętego bez miłości Chrystusowej, nie byłby to nawet chrześcijanin, bo świętość to miłość. To też św. Paweł mówi: „Gdybym miłości nie miał, byłbym, jako cymbał brząca i miedź brzęcząca”. Jak nie ma świętości bez miłości Chrystusowej — tak na odwrót, w świętości wszędzie się ona odnajdzie. Powołanie wewnętrzne, rola każdego świętego — to objawy, koloryty, przeróżne odmiany jednej i tej samej miłości Chrystusowej. Wszak to za wszystkich świętych wołał św. Paweł: „Żyję już nie ja — żyje we mnie Chrystus”.

Drugi wyraz i charakter, który się w tej rzeszy świętych uwypatnia — to udzielanie się im Chrystusa. Jego życie tryska w duszach. Bez Niego czym by oni byli? Niczym! Nie skrzyliby się tym światłem nadziemskim, jakim dzisiaj skrzą się przed nami — pozostałoby w ciemności. Pewnie, że świętość ich płynie i z ich pracy osobistej, ale przede wszystkim zaczerpnęli jej w źródle Zbawicielowym. On wchodził w ich dusze, On je urabiał, On miał plan dla każdego osobny, On wreszcie żył w nich. Wszystkie cnoty: ubóstwo, wyrzeczenie, umartwienie Świętych, to wszystko jest rozszerzonym, mistycznym życiem Jezusa. On jeden żył, rządził, działał w nich i przez nich. Oni byli tylko narzędziami Jego. W tych dwóch myślach odnajdziecie się w roju przebogatym Świętych. zrozumiecie tajemnice świętości ich, a zarazem znajdziecie dla siebie drogowskaz. Bo każda dusza o tyle się uświęci, o ile do Jezusa się zbliży i z Nim się zjednoczy. Różne są do tego drogi, różne powołania wewnętrzne, ale zawsze wspólny posiew nadprzyrodzonego życia, wspólny cel i kres, wspólna pomoc w działaniu łaski, w zjednoczeniu duszy z Jezusem.

Więc wstąpcie na tę drogę, bez nieufności, która w tym ma źródło, że doświadczyliście nieraz waszych niewierności, może wiarołomstwa, a za mało liczyły na pomoc Jezusową, za mało myślały o tym, że On czeka na każdą duszę i pragnie ją posiadać. Nie zrażajcie się nigdy, ufajcie! Patrzcie na tych uczniów Jezusowych, którzy w łodzi na morzu tyberiadzkim całą noc nic nie ułowili — oni nie wiedzą, że w tym wewnętrznym wyczerpaniu, zniechęceniu tak są bliscy tej chwili, w której ostatecznie przeważy się ich duchowe powołanie. Pan Jezus około Piotra zabiegał już od dawna, ale ta chwila, w której przychodzi mu z pomocą w łowieniu ryb, jest przesileniem wewnętrznym w Jego duszy.

My nie wiemy kiedy dla nas ta chwila przyjdzie, ale choćby nawet długo trzeba było czekać, zawsze Mu ufajmy i prosimy, by się poczęło w nas działanie ostateczne łaski i naszej wierności.

Idźmy za tym wołaniem Jezusowym, które i do nas wyrzekł wtedy nad morzem: Zajedź na głębie! Ale co ja mam za głębie

Panie? Chyba głębiej mej grzeszności, niewierności, wiarołomstwa wobec Ciebie.

A jednak właśnie w tych głębiach ciemnych, w tym wilgotnym więzieniu... Jam pracował, przebywał i wołał pomimo twej głuchoty: Pójdź do Mnie, postąp się wyżej! Nie masz wglądać w siebie, nędza cię nie nęci, ale masz Mnie w sobie, oglądaj Mnie przeto, aby Mnie uwielbić i aby z głębi nędzy swojej wydobyć miłość korną, wdzięczną. I w tym jest twoje powołanie.

Pójdę z Tobą Panie, a Ty mnie prowadź! Nie umiem nawet chcieć i pragnąć, ale Ty mnie dopełniasz i dasz. by, jak mi dzisiaj przychodzi szukać Cię w nędzy mojej, tak kiedyś odnalazł Cię w cnotach, których tylko dla Ciebie i chwały Twojej pragnę!

Karm Bosy

Podstawy nauki mistycznej św. Jana od Krzyża

„Jeżeli Ewangelia jest echem głosu Chrystusa, to św. Jan od Krzyża jest echem Ewangelii“ — pisał o św. Doktorze Karmelu Werkle¹⁾. Twierdzenie swoje popierał nie tylko tym, że św. Mistrz Karmelu życiem i dziełami swymi wiernie odzwierciedlał Ewangelię Chrystusową, lecz też wskazywał ludziom Boga przedmiotowo i praktycznie, to znaczy: Boga, o którym trzeba nie tylko wiedzieć, ale poznawać Go i całym życiem dążyć do ukochania Go i zjednoczenia się z Nim. Kto przeczytał choćby pobieżnie dzieła św. Ojca Karmelu, łatwo uchwyci ten rys charakterystyczny jego nauki, że nie chodzi mu tyle o teoretyczne poznanie Boga, ale raczej o możliwie najprzystępniejsze i praktyczne wskazania drogi wiodącej do Niego. Głównym zatem zadaniem św. Doktora jest nauka o zbliżaniu się duszy do Boga i o zjednoczeniu się z Bogiem.

Teologia mistyczna św. Jana od Krzyża — pisze Garrigou-Lagrange — ma na celu ukazanie nam Boga jako celu osiągalnego przez człowieka²⁾. Bo rzeczywiście nie teoretyczne dociekania nad istotą Bożą i jej doskonałościami, ale praktyczne wysiłki, by prawdy poznane o Bogu wciełać w swoje życie, mogą doprowadzić duszę do doskonałości. Jakże przeprowadza tę myśl zasadniczą św. Jan od Krzyża?

Przede wszystkim św. Jan od Krzyża, wychodząc z tego założenia, że jeżeli w Kościele św. jest specjalna forma życia, życia zakonnego, powołana do doskonałości, to muszą również być odpowiednie środki do urzeczywistnienia tej doskonałości — szuka tych środków i nam je podaje. Posługując się na tej drodze powagą Kościoła nauczającego i autoryte-

¹⁾ La vie et la doctrine de Saint Jean de la Croix, Cahiers de la nouvelle Journée, Nr 3.

²⁾ Perfection chrétienne et Contemplation selon S. Thomas d'Aquin, et S. Jean de la Croix t. I, c. I.

tem Pisma św. nie pomija jednak i tych środków, którymi nauka może pomóc człowiekowi w jego wyższych aspiracjach dojścia do doskonałości. Gruntowne wykształcenie filozoficzne, odebrane na wszechnicy w Salamance, dające wyrobienie i biegłość w dociekaniach naukowych — przyczynia się w znacznej mierze do stworzenia dzieł św. Jana od Krzyża, tak szarmonizowanych, jasnych i ścisłych³⁾.

W myśl sławnej zasady: „Nie ma miłości bez poznania“ — św. Jan od Krzyża zaczyna drogę doskonałości od poznania, czyli od rozumu. Rozum uważa św. Mistrz Karmelu jako narzędzie do początkowego poznania Boga. Myśli ludzkiej przypisuje wielkie znaczenie, twierdząc, że ma ona większą wartość niż wszystkie światy⁴⁾, myślą bowiem możemy wznieść się do Boga.

Rozum jednak, jako skończony i ograniczony, nie może sam z siebie objąć Boga Nieskończonego i Nieograniczonego. Dlatego trzeba mu nadprzyrodzonych oświeceń Bożych. Światłem tym dla rozumu jest wiara. Wiarę uważa św. Doktor Karmelu jako jedynie odpowiedni środek do zjednoczenia duszy z Bogiem; przez wiarę bowiem możemy uczestniczyć w wiedzy Bożej. Ażeby pogłębić wiarę wpierw rozum musi wyzbyć się naturalnego pojmowania Boga i rzeczy Bożych. „Bóg bowiem — pisze św. Doktor Karmelu — przewyższa rozum, jest niepojęty dla niego. Toteż jak długo rozum kroczy drogą własnego poznania, nie zbliża się do Boga, lecz oddala się od Niego. Musi więc najpierw wyzbyć się siebie i swych pojęć i dążyć przez wiarę, wierząc, a nie rozumiejąc, by przyjść do Boga. I w ten sposób przychodzi rozum do doskonałości, gdyż tylko przez wiarę, a nie przez inny środek łączy się z Bogiem“⁵⁾.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę naturę ludzką, to zrozumiemy, że pewne wyniszczenie rozumu nie jest całkowitym odrzuceniem jego właściwości poznawczych, ale tylko środkiem i to środkiem koniecznym do tego, żeby rozum mógł się napełnić nadprzyrodzonym poznaniem Boga przez wiarę. To też słusznie pisze Ks. Dr Jachimowski: „...Wszystko to pozwala nam uważać owo оголошение umysłu bynajmniej nie jako zaprzeczenie praw umysłu, lecz za etap na drodze do rozszerzenia sfery poznania i pomnożenia istotnych jego wartości“⁶⁾.

To oczyszczenie umysłu dokonuje się ze strony duszy przez tak zwaną czynną noc ducha⁷⁾, zaś ze strony Boga, który ostatecznie dopełnia tego oczyszczenia przez bierną noc ducha⁸⁾.

Z poznania rodzi się pożądanie i miłość. Św. Jan od Krzyża mówiąc o wzniosłym poznawaniu Boga przez rozum oświecony wiarą, nie czyni tego dla jakiegoś zadowolenia intelektualnego, ale przez to poznanie obudza w duszy szlachetne pragnienie zdobycia tej piękności poznanej, dą-

³⁾ El Monte Carmelo, Diciembre 1927.

⁴⁾ Sentencia 32.

⁵⁾ Żywy płomień miłości, strofa III, 48.

⁶⁾ Aleneum kapłańskie — czerwiec, październik 1929 — św. Jan od Krzyża Doktor Kościoła.

⁷⁾ Wnijsie, str. 124.

⁸⁾ Żywy płomień, strofa III, 18—24.

żenia do Boga, zjednoczenia się z Nim. I tu rozpoczyna swą działalność druga władza duszy — wola.

Ponieważ Bóg jest najwyższym Pięknem i Dobrem, a więc najszczytniejszym przedmiotem pożądania woli, dlatego dusza, gdy poznaje Boga, wyrывa się do Niego, chce Go osiąść. Z poznania więc Boga rodzi się miłość ku Niemu. Miłość zajmuje naczelne miejsce w systemie mistycznym św. Jana od Krzyża. Jej przypisuje on najszlachetniejsze zadanie podnoszenia duszy do Boga, do wolności dzieci Bożych. „Gdy serce czołga się w niskościach ziemi, spada korona i każda nędza nią pamięta. Lecz skoro człowiek podnosi serce do rzeczy wyższych, wówczas Bóg wywyższony jest koroną tego serca wzniesłego... znajduje w nim swe rozkosze, przebywając z synami człowieczymi“⁹⁾. „Pod wieczór będą cię sądzić z miłości. Staraj się więc kochać Boga, jak On chce być kochanym“¹⁰⁾.

Wszystkie dzieła św. Jana od Krzyża przepełnione są miłością. Jeżeli żąda wyrzeczenia się, zaparcia, umartwienia, ofiary, to jedynie w tym celu, by w sercu pomnażała się miłość nie czułościowa i przyziemna, ale miłość wzniosła, nadprzyrodzona — prawdziwa miłość Boża!

Gdy chodzi o oczyszczenie duszy od przywiązań ziemskich i wzniesienie jej do doskonałej miłości, św. Jan od Krzyża jest nieugięty. Prześlicznie streścił w jednym ze swych listów naukę o prawdziwej miłości i dał uzasadnienie całkowitej abnegacji:

„...Trzeba tu wiedzieć, że wszystkie pociechy, radości i uczucia powstają zawsze w duszy za pośrednictwem woli przez pragnienia rzeczy, które się przedstawiają jako dobre, przyjemne i miłe, i które uważa się za pocieszające i wielkiej wartości. Dlatego wola zwraca się do nich, pragnie ich, cieszy się z ich posiadania i obawia się je utracić. Ale z drugiej strony przywiązanie do tych rzeczy i zadowolenie z nich wywołują zamęt i niepokój duszy.

Dla usunięcia i umartwienia tych uczuć radości do wszystkiego co nie jest Bogiem, musi Wasza Wielebność zważyć, że to, czym się może wola nasycać jest wyłącznie to, co jest miłe i rozkoszne i dla niej przyjemne. Żadną więc z tych rzeczy miłych i przyjemnych, którymi ona się cieszy i rozkoszuje, nie może być Bóg. Jak bowiem Bóg nie może podpadać pod pojęcie innych władz, tak samo nie może podpadać pod pożądania i przyjemności woli. W tym życiu bowiem, jak dusza nie może się cieszyć esencjonalnie Bogiem, tak i wszelka słodycz i rozkosz, choćby najwznioślejsza, której może zakosztować, nie może być Bogiem. Bo również wszystko, co wola może kosztować i pragnąć, jest o tyle dla niej, o ile to uważa za taką czy inną przyjemność. Ponieważ zaś dusza nigdy nie zakosztowała Boga jakim jest i nie nabyła pojęcia o Nim przez żadną władzę swych pożądań, a więc tym samym nie wie jakim jest Bóg — nie może wiedzieć jaką On ma słodycz i nie może jej pragnienie i uczucie przyjąć do odczucia Boga. On jest bowiem ponad wszel-

⁹⁾ List V do Karmelitank Bosych w Beas.

¹⁰⁾ Senteneja 56.

kie jej pojęcie. Tak więc jest jasne, że żadną z tych rzeczy, którymi może się cieszyć wola, nie jest Bóg.

Dlatego też, by połączyć się z Nim, należy się wyzbyć i uwolnić od wszelkich niepożądanych uczuć pragnienia i smaku we wszystkim co sprawia przyjemność, czy to są wyższe, czy niższe rzeczy, ziemskie czy duchowne, by w ten sposób wola oczyszczenia z wszelkich smaków, upodobań i pożądań niewłaściwych całkowicie zanurzyła się w miłości Bożej.

Jeśli bowiem wola w pewnej mierze może pojąć Boga i złączyć się z Nim, to nie dzieje się to sposobem pojęcia uczuciowego, ale przez miłość. Ponieważ zaś przyjemność, słodycz i wszelkie inne uczucie, które podpada pod wolę nie jest miłością, stąd wynika, że żadne z tych uczuć przyjemnych nie może być środkiem odpowiednim do złączenia woli z Bogiem. Środkiem tym może być tylko działanie woli, które jest zupełnie czym innym aniżeli jej uczucia. Przez swe działanie łączy się wola z Bogiem i pozostaje w Nim, co jest właśnie miłością; nie można tego osiągnąć przez uczucia i pojęcia pożądliwe, które pozostają w duszy jako u końca i kresu¹¹⁾).

Podobnie jak oczyszczenie rozumu tak i oczyszczenie woli dokonuje się przez czynną noc zmysłów, którą jest praca duszy nad oderwaniem się od wszystkich przyjemności zmysłowych, przez czynną noc ducha, czyli wyrzeczenie się wszelkich słodyczy i smaków duchowych — i przez bierną noc zmysłów, czyli przez szczególne działanie ze strony Boga, by duszę całkowicie oderwać od wszelkich upodobań wewnętrznych i przygotować ją na działanie swej łaski.

Ukoronowaniem tej pracy duszy nad wolą i działania Bożego w niej jest „zjednoczenie przemieniające“, czyli ostateczny etap w życiu mistycznym duszy. „To zjednoczenie następuje wtedy, gdy Bóg darzy duszę tą najwyższą łaską, że wszystkie rzeczy Boga i duszy są im wspólne przez udzielającą się przemianę. I dusza wtedy więcej wydaje się Bogiem niż duszą i jest Bogiem przez uczestnictwo“¹²⁾).

Życie takich dusz jest niesłychanie cenne, wartościowe i owocne, bo czyny ich: modlitwa, praca, umartwienie nabierają wartości równej niemal czynom Boga¹³⁾.

¹¹⁾ List XI do pewnego zakonnika, ucznia swojego.

¹²⁾ Wnijscie, ks. XI, r. 5.

¹³⁾ Piesń duchowa, strofa 29.





Biel i szkarłatny¹⁾

Bóg, gdy się w duszy przyjmie,
jest jak kwiat
spragniony ciepła słonecznego.

Wstrzymały mnie w półkroku
Zielone wzgórza jak okiście,
Ciężkie zapachem rozkwitłych bzów wiosennych,
Kołyszące na wietrze przedwiecznym liście,
Napocone już snem rozkosznym mroku.
Musnęły mi o skronie skrzydła jaskółek
Leczących w świat beztroski — —
Posłyszałem z zagajów na uboczu
Nadlatujące falą nagrzanym promieni
Kwilenie ptasząt siedzących na gniazdku.
I tam, hen — skądś, z daleka
Z doliny życia, co się rozłącza i mieni
Jak pięciolistny płatek koniczynny —
Przypadł mi do dna duszy głos czuły, jedyny
Echo tęsknoty...
A że ma dusza była równiną otwartą dla wiosny przepływu,
W której drżała tań chciwa i blasków i tęczy,
Łaknąca powiewu, co by ją rozkołysał jak serce dzwonu —
Czekałem na zryw wichru, na grzmot, na błysk gromu: —
Byle tylko nie było we mnie pustki drzemiącej,
Ani jednego z opadających dni...

I rozkołysała się we mnie dusza,
Rozfalowało serce —
Drżało uczuciem,

¹⁾ Dusza szuka Boga w dziełach zewnętrznych Stwórcy... lecz poznanie to i miłość są niedoskonale (Św. Jan od Krzyża: *Pieśń Duchowa*, strofa IV). Pełnię miłości znajduje wówczas, gdy w oderwaniu się od stworzeń, zanurza się w Bogu samym — w Nim tylko szuka wszystkiego (Tamże strofa XI).

Skrzyło blaskami..

Zieloność bujna, rozkwitła,

Barwy płonące, wszystkie zapachy kwiecia,

Jarzące w blasku spojrzenia —

Wszystko to mi śpiewało czarowną pieśń upojenia:

A jam nachylił duszę

Jak ktoś pełnością syty pod powiew dojrzały

I na krawędzi bytu zawisnąłem cały —

I nie chciałem powrotu!

— Tak trwać, trwać, bez końca nie podnosząc skrzydeł do odlotu

— Bom myślał, że to miłość! —

Bom ufał, że będę nasycon...

A to nie były brzegi ciszą przepętnione,

To nie były tonie nasilane w blaski —

Dlatego serce w pragnieniach zwiedzione

Schło we mnie

I płomień ducha gości —

Bo daleką była pachnąca życiem czarna, rozorana ziemia,

Czekająca mej duszy nasienia —

Daleko szumiał i cieniem przyzywał

W owe skwarne dni — mój rodzimy las...

Zrozumiałem, że trzeba wędrować

W inny zgoła kraj,

Trzeba się wspinać po upłazach skalnych

Hen — na szczyty gór —

Trzeba dożyć do tych samotnych wybrzeży,

Gdzie już oka zieleni nie nasyci,

Gdzie blask nie przylgnie do mych warg,

Gdzie oczy jasne nie nasycą głodu,

Ni żar płomienia nie roztopi chłodu —

— Że trzeba tonąć, tonąć w głębiach J E G O!

Nie liczyć wszystkich zostawionych więzi,

— (kolory, zieleni, kłosa falujące)

Aż duszy mała kropla

W NIM się rozpułynie jak w morzu

I na dnie Jego spocznie.

Za słaby byłem...

Usiłowanie tej żeglugi, to okres życia bolesny — długi,

Zieleń wiosenna oparta na soplach krwi...

I cóżby było, gdyby nie nurtu przyjazna siła,

Co mnie przemocą odrzuciła od brzegu? —

Na którym zieleń rozkwita,

Jak bżów wiosennych pachnące okiście

I napojone już snem rozkosznym mroku

Kołyszące się na wietrze przedwiecznym liście —

Porwał mnie nurt, niby pionę słobą,

Nurt w którego próżno patrzysz toń,

Którego głębi nie zbadasz —

Bo im jest bliższy, tym dalsze ma w sobie odbicie,

A im dalszy, tym bliższy z sobą niesie cień.

Rzucił mnie blisko dwóch Krzewów rozkwitłych,

W samo ich bujne kwiecie,

Krzew róży sączący purpurowe płatki

Pod wieczór cichy dnia złotej jesieni.

Pęk lili j, których kielich otwarty jak usta

Wchłania w pierś kwietną balsamiczne wonie,

W blaskach różowych zorzy się rumieni

I one razem modlitewne wznoszą ku niebiosom dłonie.

Kiedy mnie nurt ów do krzewów rozkwitłych

Zbliżył — poznałem ich siłę,

I rozumiałem, że biel i purpura

To dwoje skrzydeł, co je unosiły

W owe krainy, gdzie nie ma zieleni

Soczystych, wonnych — lecz jest wiosna ducha!

I mnie tam wzniosły przez dar niepojęty —

— Bo w chwili, gdym stał jak cień pochylony,

Gdym niemal wszystko już w duszy utracił,

Gdym patrzył wzrokiem niezdolnym już płakać

Jak się rozwiewał ideał wysniony —

Spłynął w mą duszę tych krzewów żar czysty...

Dziś się słonecznią mej duszy zagony,

Dziś mi skowronek pieśń żniwową dzwoni,

Roje motyli wdzięczą się na błoni —

I tym obfitym plonem nasycony,
Nie patrzę na zielone wzgórza jak okiście
Ciężkie zapachem rozkwitłych bzów wiosennych,
Kołyszące się na wietrze przedwieczornym liście —
— Ja ziarna życia czuję w sobie!..
Złączony z memi siostrzycami
Rozkwitną różą w dzień złotej jesieni,
Z bielą lilii w zaraniu wiosnianym —
Już zdolen jestem żeglować wśród toni
Nasiąkniętej blaskiem jak plaster w złote miody —
I płynąć mogę z ciszą południa letniego,
Z mocą piorunu w przestworzach drzemiącą...

— — — — —

O krzewy moje na ugorze życia,
Jak wyście wplotły w mą duszę swą krasę!
Jak wyście tchnęły ziarnem złocistych kłosów w mą krainę!
Złączony z wami w jedno —
Ożywiony bielą czystą jak brzask świtu
I szkarłatami zachodów płonących —
Wiem że utonę w porywie zachwytu
W tym JEDNYM, co w sobie wszechistnienie spleta!
W Nim będę podwyższon
Ponad czarną skibą pól sennie drzemiących,
Ponad rzyskami smętliwej jesieni,
Ponad wszystkimi ułudami świata!...

O-is (k. b.)



Przygotowanie gruntu pod miłość Bożą

Proszę Was tedy ja, więzien w Panu,
„abyście postępowali godnie wedle po-
wołania, którym powołani jesteście“.

(Efez. 4. 1).

Cnota miłości Bożej stanowi istotę doskonałości chrześcijańskiej. Być doskonałym znaczy to samo, co miłować Pana Boga. Dlatego w pracy nad nabyciem świętości, trzeba przede wszystkim mieć na oku cnotę miłości Bożej.

Miłość napotyka na wiele przeszkód. Ażeby ją w sobie zachować, należy koniecznie je usuwać. Walka z przeszkodami miłości nie jest łatwa. Wymaga od nas ustawicznego wysiłku duchowego, czuwania nad sobą, odmawiania sobie niejednego, słowem, jest to ustawiczne umieranie sobie. Ale, aby można żyć życiem „wedle powołania, którym powołani jesteście“, trzeba nadto zdobywać się jeszcze i na coś więcej. Usuwanie przeszkód to zaledwie pierwszy krok w trosce o miłość Bożą. Trzeba iść dalej i po usunięciu przeszkód, podjąć nową pracę przygotowania podatnego gruntu pod rozwój cnoty miłości.

Święty Paweł tak się wyraża o wiernych: „Rolą Bożą uprawną jesteście, budowaniem Bożym jesteście“ (I Kor. 3, 9).

Jeśli tedy chcemy, by łaska poświęcająca i miłość Boża głęboko zakorzeniły się w duszach naszych, musimy koniecznie tę rolę dusz naszych uprawić, musimy ją uczynić żyzną, musimy wnieść do niej to wszystko, co sprzyja rozwojowi łaski i miłości.

Łaska poświęcająca wraz z cnotami wlanymi ma za zadanie zaszcześcić w nas życie nadprzyrodzone i tym samym uczynić nas przybranymi dziećmi Bożymi. Aby stać się dzieckiem Bożym „i godnie wedle powołania“ postępować, trzeba najpierw być dobrym i uczciwym człowiekiem. Pracę nad sobą należy rozpocząć od podstaw, czyli od zachowania prawa naturalnego, i dopiero na takim solidnym fundamencie przyrodzonym budować później gmach życia chrześcijańskiego, czyli świętości. Kto by tedy pracę nad sobą rozpoczynał od wzniosłych zasad Ewangelii, a zaniedbywał jednocześnie dekalog, byłby podobny do rozpoczynającego budowę gmachu od dachu.

„Człowiek uczciwy“ ma być więc gruntem żyznym dla łaski i cnót wlanych z cnotą miłości na czele. Chcąc pielęgnować w sobie miłość Bożą i następnie rozwijać ją w sobie należyście, trzeba uszlachetniać się przez nabywanie cnót moralnych.

Niesciśle pojęcie cnoty.

Jest rzeczą nader ważną, by mieć jasno sprecyzowane pojęcie, czym jest cnota. Nie wszyscy dokładnie zdają sobie sprawę z tego,

co znaczy — postępować cnotliwie. Wprawdzie każdy wie o tym, że wtedy się jest cnotliwym, gdy postępuje się dobrze, jednakowoż jeśli idzie o sprecyzowanie, kiedy i które czynności są dobre, to tu częstokroć napotyka się na wiele nieścisłości w pojęciach. Ta nieścisłość i w ogóle jakakolwiek ignorancja w tej dziedzinie może bardzo ujemnie odbić się w życiu moralnym. Chodzi tu przecież o umiejętność konkretnego postępowania w życiu codziennym, na które składa się cały szereg czynności mających taką czy inną formę zewnętrzną. A zatem, takim będzie nasze życie, jakimi będą nasze czynności pod względem moralnym. Jeśli będą zgodne z prawem bożym, wówczas życie stanie się cnotliwe. Nadto, jeśli w tym uzgadnianiu naszego postępowania z prawem bożym nabierzemy wprawy, wówczas sami staniemy się cnotliwymi.

Czynność cnotliwa.

Postępować cnotliwie, to uzgadniać czynności swe z prawem bożym. Czynność, jakakolwiek by ona była w swej szacie zewnętrznej, jeśli jest zgodna z zasadami moralnymi, staje się cnotliwa. I na odwrót, jeśli w niej brak tego uzgodnienia, staje się moralnie zła, czyli grzechem. Rzecz oczywista, mamy tu na myśli wyłącznie czynności „ludzkie“, to znaczy, świadome i zależne od naszej wolnej woli; takie tylko bowiem mogą być dobre lub złe moralnie. Cokolwiek leży poza sferą naszej wolnej woli, nie podlega prawom moralności i dlatego np. czynność trawienia, pulsowania krwi nie może być cnotliwa ani grzeszna, ponieważ nie podlega władzy woli.

Z tego wynika, że praca nad nabyciem cnót pokrywa się z pracą nad dostosowaniem swych czynów do prawa bożego. Nie jest to praca łatwa. Wymaga ona wysiłku dwóch najważniejszych władz duchowych, mianowicie rozumu i woli. Aby więc postępować cnotliwie, trzeba myśleć i chcieć, a ściślej się wyrażając, trzeba chcieć myśleć i chcieć, chcieć! Te dwie władze muszą w nas działać. I jeśli by komuś nie chciało się myśleć, nie osiągnąłby nigdy cnoty.

Rola rozumu w życiu moralnym jest zasadnicza. Niestety, za mało na nią zwraca się uwagi. Jednakże sam rozum, czy też myślenie, nie stanowi jeszcze cnoty, bo można być bardzo inteligentnym, można oddawać się bardzo głębokim spekulacjom na tematy moralne, a jednak nie posiadać cnót moralnych. Aby więc być cnotliwym, trzeba chcieć i umieć myśleć praktycznie. Myśleć praktycznie to

Uzgadniać czynności z prawem bożym.

Czyn ludzki jest dobry moralnie czyli cnotliwy, gdy jest „secundum rationem“, gdy w nim jest „ordo rationis“, to znaczy gdy jest rozumny. Jest zaś rozumny, gdy jest uzgodniony z rozumem Bożym, czyli z Prawem odwiecznym, odbitym w naszej naturze ludzkiej. Rozumna natura ludzka jest więc normą przedmiotową

czynów ludzkich. Rozum nasz, jako odbicie umysłu Bożego, posiada wrodzone zasady moralności, z których pierwsza brzmi: „czyń dobrze i unikaj złego“. W pomoc prawu naturalnemu przychodzi prawo pozytywne, tak boskie jak ludzkie, będące bardzo często rozwinięciem i wyjaśnieniem więcej konkretnym prawa naturalnego. Czyn ludzki jest cnotliwy, gdy jest dostosowany do prawa. Chcąc zaś stosować się w życiu do prawa, trzeba je najpierw poznać. Znajomość etyki jest tu niezbędna i tym głębsza winna być ona, im wyżej stoi się pod względem ogólnej kultury intelektualnej.

Sama teoretyczna znajomość prawa jednak nie wystarczy. To początek, podstawa, ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba czegoś więcej. Trzeba umieć ogólne zasady prawa zastosować „hic et nunc“ do czynów konkretnych.

Rolę stosowania praktycznego spełnia ten sam rozum, który poznaje ogólne zasady. O ile poznaje ogólne zasady, zwiemy go umysłem spekulatywnym, o ile znów spełnia funkcje zaaplikowania ogólnych zasad do czynów konkretnych, nazywamy go umysłem praktycznym. Nie są to więc dwie odrębne władze, ale jedna i ta sama, spełniająca dwie różne funkcje.

Rola rozumu praktycznego jest nader ważna. Od niej zależy przede wszystkim wartość życia moralnego. Oczywiście, że i pierwsza funkcja jest niezbędna. Bez poznania ogólnych zasad, nie ma mowy o ich aplikowaniu. Ta ostatnia jest trudniejsza. Jeśli nie wszystkie, to w większości wypadków niedomagania w czynnościach moralnych mają swe źródło we funkcji rozumu praktycznego.

Cała nasza praca moralna nad sobą i innymi ma zdążać do tego, by umysł praktyczny należycie i sprawnie spełniał swe zadanie.

Na czym polega właściwie rola rozumu praktycznego przy wykonywaniu czynów cnotliwych?

Zadaniem rozumu jest uporządkować nasze czynności. Porządkować, znaczy tyle co uzgodnić czyn z regułą moralności. Nieporządek zaś polega na odstępianiu i niedostosowaniu się do niej, bądź przez przesadę, bądź przez brak i niedociągnięcia.

Jeśli chcemy działać cnotliwie, rozum najpierw musi wytworzyć sobie konkretną normę czynu „mensuram rationis“ i stosownie do niej należy działać. Owa „mensura rationis“ to jakby plan, w którym trzeba uwzględnić wszystkie najdrobniejsze szczegóły. Można ją porównać do planu architekta, zabierającego się do budowy gmachu. Podobnie jak architekt, rysując plan, opiera się nie tylko na ogólnych prawach fizyki, ale bierze pod uwagę wszystkie okoliczności, w jakich dom ma powstać, np. teren, cel domu itp., tak analogicznie człowiek, mając wykonać jakąkolwiek czynność, winien narysować sobie w umyśle jej plan. Przy rysowaniu go nie tylko winien mieć przed oczyma ogólne prawo moralne, ale rozpatrzyć się na wszystkie strony po okolicznościach i uwzględnić je. Gdy plan

jest gotowy, oddaje go budowniczemu, który według niego buduje. Jeśli plan jest należycie zrobiony i jeśli budowniczy kieruje się nim przy budowie nie odstępując w najmniejszych szczegółach od niego, dom zbudowany będzie takim, jakim być powinien. Gdy natomiast architekt, kreśląc plan, nie uwzględnił jakiego prawa, albo gdyby budowniczy odstąpił od planu nakreślonego, dom posiadałby brak: i ewentualnie mógłby ulec ruinie. Gdyby umysł z takiej czy innej przyczyny czegoś nie wziął pod uwagę, wówczas plan ów byłby wadliwy, a czyn wykonany podług niego nie byłby cnotliwy.

Wysiłek umysłu praktycznego winien do tego zmierzać, by każdą czynność obmyśleć, ułożyć w duszy jej plan, by niczego nie pominąć, niczego nie niedopażyć.

Oczywista, że to dopiero początek. To dopiero jedna strona czynu cnotliwego. Do całości potrzeba czegoś więcej, a mianowicie dobrej woli. Dobra wola to jakby siła rozpędowa: to jakby motor, wprawiający w ruch wszystkie władze, a więc także i rozum praktyczny, by niczego nie zaniedbał z tego, co do niego należy. Jego rola jest kierowniczą. Jest on — jak się pięknie wyraża Sienkiewicz — latarką, którą musi sobie świecić cnota. Wola jednak ma wpływać, by światło rozumu świeciło tak jak należy, a więc odpowiednio długi czas, w odpowiednim momencie, by docierało do wszystkich zakamarków czynu ludzkiego. Słowem, ma ono poprzeczać zawsze i wszędzie każde poruszenie woli oraz innych władz, wskazując im drogę i dyktując, co i jak mają czynić.

Nie jest to zadanie łatwe. Czyny ludzkie są bardzo złożone, zależą od wielu okoliczności. Rozum, chcąc utworzyć sobie doskonały pod każdym względem plan jakiegokolwiek czynności, musi uciec się do wielu czynników.

Rola roztropności.

Kreślenie planu czynności moralnych jest funkcją rozumu praktycznego, któremu przychodzi z pomocą roztropność. Przed każdym uczynkiem trzeba zastanowić się nad środkami potrzebnymi do zrealizowania czynu zamierzonego. Następnie osądzić, który z nich jest najodpowiedniejszy; wreszcie nakazać sobie wykonanie powziętego zamiaru.

Rozwaga i rozsądek są konieczne przy kreśleniu planu działania. Rozkaz, czyli nakazywanie sobie, jest niezbędny przy wykonaniu powziętego planu. Na te trzy akty, to znaczy rozwagę, rozsądek i nakaz samemu sobie, musi się zdobyć nasz umysł praktyczny przed każdą czynnością. Do należytego ich wykonania rozum usprawnia cnota roztropności. Wtedy się jest prawdziwie roztroptym i przez to samo cnotliwym, gdy każdą naszą czynność poprzedza rozwaga i rozsądek i wreszcie, gdy czynność zamierzona uskutecznia się. Jeśli ktoś potrafi szybko wskazać różne sposoby i środki działania, ale nie umie rozsądzić, który z nich najlepiej

odpowiada w danej chwili, nie jest jeszcze roztropny. Albo jeśli znów ktoś należycie wszystko rozważa i rozsądza, ale nie wykonuje tego co postanowił, również nie jest prawdziwie roztropnym. Dopiero gdy z rozważą, czyli zaradnością i z rozsądkiem połączymy umiejętność sprawnego wprowadzenia w czyn powziętych zamiarów, wtedy jesteśmy roztropni i wtedy czynności nasze są cnotliwe. Najczęściej niedociąga nasza roztropność w fazie wykonania powziętego zamiaru. Znane są powszechnie nasze piękne zamiary, decyzje, początkowy zapał, które jednak bardzo często pozostają tylko w sferze zamiaru, czyli jak mówimy „dobrych chęci“. Jesteśmy podobni bardzo często do człowieka, który chcąc postawić dom, postarał się o doskonałe plany domu, lecz nie zdobył się na to, by dom według tego planu wybudować.

Mieć oczy zawsze otwarte.

Czynność ludzka — widzieliśmy — wtedy jest moralnie dobra, gdy jest dostosowana do prawa bożego. To dostosowanie do zasad moralnych jest dziełem rozumu praktycznego, usprawnionego roztropnością, dzięki której umysł nasz rozważa, rozsądza i wydaje rozkaz działania konkretnego. Aby należycie wszystko rozważyć i rozsądzić, a następnie, by to co się rozważyło dobrze wykonać, umysł musi wiele rzeczy uwzględnić. Musi mieć ustawicznie oczy otwarte i czuwać. Musi więc on najpierw zapoznać się z tym wszystkim, co jest konieczne do pokierowania każdym poszczególnym czynem. Odnosi się to zarówno do znajomości teoretycznej prawd moralnych jak i do dokładnego poznania konkretnych warunków, w jakich czyn ma się dokonywać. Do tego niezbędna jest pewna naturalna pojętność, jak i dobra wola. Nieraz bowiem dla braku prawdziwej chęci, rozum nie posiada potrzebnych mu wiadomości. Również ważną jest rzeczą, by patrzeć na rzeczy obiektywnie i nie pozwolić jakiegś namiętności zaciemnić sądu o rzeczach czy o osobach, bo to odbije się później fatalnie na całym postępowaniu.

Nie tylko trzeba zapoznać się z rzeczywistością obecną, ale należy korzystać z przeszłości, z doświadczenia osobistego oraz innych osób. W tym celu trzeba mieć dobrą pamięć. Trzeba chcieć pamiętać, co się widziało i przeżyło. Powiedzenie „ja nie pamiętałem“ nie zawsze jest usprawiedliwione. W wielu wypadkach powinno się było pamiętać i zapomnienie jest zawinione.

Bardzo często pomimo pojętności naturalnej i dobrej pamięci, nie wiadomo jak należy postąpić. Należy wówczas zasięgnąć rady u starszych. Umiejętność uczenia się od innych i korzystania z ich doświadczenia jest składową częścią roztropności. Byłoby rzeczą bardzo nieroztropną gardzić radami innych, czy w ogóle nie uciekać się do nich po pomoc. „Stawaj w gromadzie starców roztropnych i przyłączaj się z serca do mądrości ich, abys wszystko co o Bogu mówią słyszeć mógł, a przypowieści chwały godne, aby ci tajne nie były (Ekl. 6, 35).

Nadto, trzeba mieć zmysł obserwacyjny i szybko orientować się w życiu. Dlatego winno się mieć oczy otwarte na to, co się koło nas dzieje oraz interesować się życiem i umieć korzystać z jego nauk życiowych oraz wyprowadzać z tego co się widzi logiczne wnioski, bez zbytniego ociągania się, jako też i bez lekkomyślnego pośpiechu. To wszystko trzeba uwzględnić przy kreśleniu w duszy planu działania.

Przy realizowaniu nakreślonego planu, rozum musi nadal działać. Przede wszystkim trzeba przewidzieć czyli rozłożyć sobie należycie środki prowadzące do celu, których się używa i należycie powiązać je ze sobą. Bez przewidywania postępowanie ludzkie staje się chaotyczne. Nadto, musi się być ogłędnym, czyli posiadać pewną elastyczność i zdolność przystosowania się do konkretnych warunków życia. A więc, gdyby w toku realizowania powziętego planu okoliczności się zmieniły, trzeba będzie umieć zmienić plan działania. Wreszcie, trzeba też być ostrożnym. W tym celu trzeba umieć z góry przewidzieć przeszkody i trudności, z którymi możemy się spotkać i przeciw nim przedsięwziąć środki zapobiegawcze.

Widzimy z tego, że praca rozumu praktycznego przy działalności moralnej jest bardzo złożoną. Chcąc należycie ją spełnić, musimy się do niej pilnie przykładać.

Czułość i pilność.

Rozum w dziedzinie kierowania życiem moralnym pozostaje zawsze pod wpływem woli i ta winna tak oddziaływać na niego. By te funkcje wyżej wspomniane wypełniał starannie i pilnie. Pod jej wpływem, rozum (niższe władze, pamięć, wyobraźnia, zmysły zewnętrzne itd.) winien być w stałym naprężeniu, w ustawicznej gotowości do wypełnienia właściwych sobie funkcji. Słowem, rozum winien ustawicznie czuć i nigdy nie zasypiać. Ma on być podobny do żołnierza stojącego na straży. Bez czuwania i pilności nie można cnotliwie postępować.

Brak pilności.

Brak pilności, czyli pewna szczególna niechęć wysiłku wewnętrznego, by wpływać na rozum, sprawia, że wszystkie czynności rozumu są spełniane byle jak. Powstają wtedy różnego rodzaju braki przy kreśleniu planu i co za tym idzie — czyny stają się wówczas złe. W braku pilności ma swe źródło lekkomyślność, czyli pośpiech w rozważaniu i osądzaniu środków prowadzących do celu. Jest to jakby przeskakiwanie stopni (jak na to wskazuje nazwa łacińska *p r a e c i p i t a t i o*), przez które umysł winien przejść, aby dojść do rozumnego wniosku. Również z braku pilności wpływa nieuwaga oraz brak stanowczości, czyli niestałość, chwiejność przy wykonaniu czynności. Ona sprawia, że powziętych zamiarów nie doprowadzamy do końca.

~~Ab~~ uniknąć tych braków, wola nasza musi ustawicznie pobu-
~~dać~~ dążyć do działania. Musimy chcieć myśleć i równocześnie
chcieć chcieć. W chceniu myślenia i chcenia, mieści się cała mądrość
życiowa. Kto chce być uważnym, ten potrafi dostosować każdą swą
czynność do zasad moralnych i potrafi w każdej okoliczności życia
postąpić jak należy.

Zachowanie umiaru.

Rozum ma więc kierować naszym życiem moralnym. Cnota
roztropności ma mu w tym pomagać, dając mu umiejętność i za-
razem łatwość stosowania ogólnych zasad moralnych do konkret-
nych warunków życiowych, w których się rozwija nasza praktyczna
działalność.

Rozum usprawniony cnotą roztropności, uzgadniając czynności
z zasadami moralnymi, tym samym wprowadza do nich umiar.
Umiar to cecha zasadnicza czynów cnotliwych. Postępować cnotli-
wie, to zachować we wszystkim złoty środek, który jest równocze-
śnie szczytem. Czyn cnotliwy stoi pośrodku między przesadą a nie-
dociągnięciem. Każda cnota, jeśli ma być prawdziwą cnotą, potrze-
buje kierownictwa rozumu, który by wprowadził wewnętrzny
umiar do jej czynów i który by pokierował nią przy wyborze środ-
ków prowadzących do jej właściwego celu. Słowem, rozum ma wy-
cisnąć swe piętno na całym naszym życiu moralnym. Można więc
powiedzieć, że postępować cnotliwie znaczy to samo, co działać
zawsze rozumnie.

Piękno życia moralnego.

Umiar, porządek, oto istotne cechy czynów cnotliwych. Umia-
rowi towarzyszy piękno. Umiar nadaje piękno życiu. Na odwrót.
brak umiaru psuje wszystko. Weźmy np. życie religijne. Praktyki
religijne, pobożność itd. jeśli nie mają umiaru jakże stają się odra-
żającymi! Nikogo nie pociągają. Umiar nadaje cechę naturalności
naszym czynom. Naturalną bowiem jest rzeczą dla człowieka postę-
pować rozumnie. Przesada, brak umiaru, odstrasza, odpycha! Ci,
co patrzą na praktyki religijne, nie posiadające umiaru, zrażają się
do religii Chrystusowej, nie pojmując, że co innego jest praktyka,
a co innego zasady. Zasady Chrystusowe są rozumne, lecz bardzo
często są niewłaściwie stosowane. Gdyby je stosowano rozumnie,
iraczej wyglądałyby w życiu.

Każda czynność cnotliwa jest odbiciem harmonii i piękna, jakie
widzimy w dziełach Bożych. Dzieła Boże są pod „miarą, wagą i liczbą”.
Bóg kocha się w harmonii. Sam nią będąc w najwyższym stop-
niu chce, byśmy jako stworzenia rozumne sami w sobie ją zapro-
wadzali. Kiedy pierwszy człowiek wyszedł z rąk Bożych, wszystko
w nim było szarmonizowane. Było to dziełem łaski oraz darów

względnie nadprzyrodzonych, którymi Pan Bóg go ubogacił. Władze duchowe: rozum i wola, były całkowicie poddane P. Bogu; uczuciowość rozumowi i woli, wreszcie siła tych darów docierała aż do ciała, czyniąc je poddanym duchowi do tego stopnia, że było nieśmiertelne. To szarmonizowanie wszystkich władz sprawiało, że pierwszemu człowiekowi łatwo przychodziło znaleźć „ów złoty środek“ działania, „mensuram rationis“. W obecnym stanie upadku i utraty pierwotnej sprawiedliwości, sprawa przedstawia się u nas nieco inaczej. Z racji rozprężenia spowodowanego grzechem pierwotnym, trudniej nam przychodzi znaleźć właściwą miarę. Stąd częste przesady i niedociągnięcia w działaniu. Gdzie jest wyciśnięte piętno rozumu, gdzie widać „ordo rationis“, „mensuram rationis“, tam jest harmonia, tam jest piękno. Człowiek cnotliwy to największy artysta. Gdzie brak harmonii i umiaru, tam nie ma mowy o cnotcie.

Cnota i akt cnotliwy.

Należy odróżniać akt cnotliwy od samej cnoty. Akt cnotliwy jest to czynność ludzka, a więc świadoma i dobrowolna, uzgodniona z prawem Bożym. Cnota natomiast, jest to sprawność wykonywania czynów cnotliwych. Jest to więc stały przymiot naszych władz, dzięki któremu możemy sprawnie, łatwo, a nawet z pewną przyjemnością wykonywać czynności cnotliwe. Przeciwnieństwem cnoty jest nałóg, czyli sprawność w wykonywaniu złego.

Cnota jest czymś pośrednim między władzą duszy, którą wykonujemy czynności dobre, a samymi czynnościami. Jest to udoskonalenie władzy, dzięki któremu władza wykonuje sprawnie czynności sobie właściwe. Rozum praktyczny orzeka, kiedy czynność jest zła a kiedy dobra, czyli, gdzie jest ów złoty środek w konkretnym wypadku. I dlatego winien rozważać, rozsądzać. Jeśli jest udoskonalony cnotą roztropności, czyni to o wiele lepiej, sprawniej, szybciej i bez trudności.

Cnota jest siłą, energią tkwiącą w danej władzy, dzięki której czyny cnotliwe przychodzą jej z łatwością. Tej siły trzeba nabyć. Nikt nie rodzi się cnotliwym. Nabywanie cnót wymaga pracy. Jest ona jedną z najtrudniejszych. Każdy musi osobiście przykładać się do tego dzieła nabywania cnót i w tym nie może się nikim wyręczyć. Chociaż jest ona trudna i uciążliwa, to jednak nie jest ona ponad nasze siły.

Nabywanie cnót.

Cnoty nabywa się przez świadome i dobrowolne powtarzanie aktów cnotliwych. Chcąc stać się miłosiernym, łagodnym, czystym, pokornym należy wykonywać akty miłosierdzia, łagodności, pokory, i to nie jeden raz, ale i kilkanaście i kilkadziesiąt, a nawet i kilkaset razy. Zależy to z jednej strony od natężenia, z jakim się je wyko-

nuje, oraz od gruntu, na jakim się pracuje. Im dana czynność cnotliwa, np. akty miłosierdzia, jest wykonywana z większą świadomością umysłu i ochoczością woli, tym prędzej nabędzie się sprawności, czyli cnoty miłosierdzia. Następnie, jeśli grunt duszy jest lepiej przygotowany, wówczas tym łatwiej i prędzej można nabyć cnoty. I na odwrót.

Biorąc pod uwagę grunt naszej duszy, na jakim zaszczenia się cnotę, można w nim wyróżnić trzy odmiany.

Trzy rodzaje gruntu.

Nierzadko spotyka się ludzi o usposobieniu obojętnym pod względem moralnym, nie mających ani wrodzonych skłonności do złego, ani dobrego. W takich osobnikach jest jak gdyby „tabula rasa” odnośnie do cnoty. Tego rodzaju usposobienia mają dużo bierności w sobie, ale za to skąpa jest ich siła duchowa. Na zewnątrz przedstawiają się jako jednostki, których zwykło się nazywać „pocziwymi”. Ta zewnętrzna pocziwość, to jeszcze nie cnota, to dopiero materiał na nią. Na tej pocziwości trzeba budować gmach cnot przez systematyczne, świadome powtarzanie aktów cnotliwych. Osoba np. nie mająca wrodzonych skłonności ani do miłości bliźniego, ani do nienawiści, niechęci itp., dopiero wówczas nabędzie cnotę miłości, gdy przezwycięży swoją bierność w tej dziedzinie, gdy nakaże sobie praktykę miłości i gdy przez jakiś czas będzie ją świadomie okazywać czynami. Zależnie od stopnia świadomości i ochoczości woli, jaki włoży w poszczególne akty, prędzej czy później nabędzie sprawności w jej praktykowaniu. Podobnie rzecz się ma z każdą inną cnotą.

Drugi rodzaj gruntu pod cnotę, to wrodzone skłonności do dobrego, np. do łagodności, do miłosierdzia, religijności itd.

Naturalny pociąg też jeszcze nie stanowi cnoty. Dobra skłonność to dopiero dyspozycja, to dopiero jakby początek cnoty. Chcąc tedy posiadać cnotę, do której ma się wrodzoną skłonność, należy ją poddać pod kierownictwo rozumu i woli. Słowem, trzeba nią pokierować. Nie można więc iść za nią na oślep, ale tylko wtedy i o tyle, o ile roztropność zadecyduje, że należy to zrobić. Nie dlatego więc należy iść za nią, że nas do dobrego popycha, ale dlatego, że rozum nam dyktuje, iż w tym wypadku i w takiej mierze dobra jest rzeczą to zrobić. Gdybyśmy na ślepo szli za naturalnym pociągiem do dobrego, łatwo moglibyśmy pójść za daleko, czyli postąpić nierozumnie, niezgodnie z prawem Bożym. Skłonność do dobrego nie kontrolowana rozumem, może łatwo pewne jednostki doprowadzić do upadku i to tym gorszego, im głębiej ono w nich tkwi. Więc gdyby np. jakaś osoba mająca pociąg do miłosierdzia, szła za nim na ślepo, rozdając pieniądze przy spotkaniu każdorazowym ubożego, mogłaby rozdać wszystko i w końcu doprowadzić do tego, że rodzina zostałaby pozbawiona chleba. Tego rodzaju praktykowane

miłosierdzie, jako nierozumne, było by grzeszne. A więc zawsze i wszędzie musi nam przyświecać światło rozumu.

Gdy się ma naturalną skłonność do uczynków cnotliwych, rzecz oczywista, łatwiej jest nabyć daną cnotę, aniżeli gdy się jest zupełnie biernym lub gdy się ma skłonność przeciwną. Mając bowiem w sobie np. skłonność do miłosierdzia, nie potrzeba już wysilać się, by wyjść z bierności, ale dość jest roztoczyć tylko kontrolę nad daną skłonnością i nie pozwolić jej pójść za daleko, czyli po prostu, wprowadzać do niej umiar i porządek. Gdy tak będzie się postępować przez jakiś czas, łatwo owa skłonność przerodzi się w cnotę, czyli skłonność świadomą i uporządkowaną.

Najwięcej wysiłku absorbuje praca na gruncie trzeciego rodzaju, mianowicie wówczas, gdy ktoś posiada skłonności wrodzone a zwłaszcza nabyte, przeciwne cnotcie; np. do gniewu, lenistwa, obmowy, które najpierw musi opanować, podcinać i dopiero na ich gruzach wznosić gmach cnoty. Opanowywanie tych skłonności wymaga nieraz długiej pracy, zwłaszcza, gdy ma się do czynienia z nałogami głęboko w duszy zakorzenionymi. Stanowią one jakby drugą naturę. Usuwanie ich, to przerabianie siebie, to umieranie starego człowieka, aby mógł narodzić się nowy. Sposób pracy jest taki sam, jak i w poprzednich dwóch wypadkach. Trzeba świadomymi i chętnymi aktami przeciwstawiać się, oraz przeciwdziałać złym skłonnościom. Gdy np. zaczyna nas coś irytować, należy od razu opanować się i nie okazywać tego zirytowania na zewnątrz i starać się łagodnie odnosić do osoby, która nam gra na nerwach. Słowem, aktami przeciwnymi skłonnościom do złego, powtarzanymi przez jakiś czas, usuwa się nałogi i skłonności grzeszne i zarazem wyrabia się cnotę.

W tej pracy nad podcinaniem nałogów i opanowywaniem złych skłonności, nie należy zadowalać się tym tylko, aby nie dać się im porwać, ale trzeba przede wszystkim wprost im przeciwdziałać, zdobywając się na akty cnoty przeciwnej danej skłonności. Jeśli np. ktoś posiada nałóg niechęci względem bliźniego, nie może zadowalać się tylko nie okazywaniem jej na zewnątrz, ale zdobywać się wniem na akty miłości. Przez taką pracę pozytywną równocześnie osłabia się nałóg i buduje się cnotę. Jest to sposób skuteczniejszy i pewniejszy nabycia cnoty, aniżeli powolne opanowywanie nałogu, nie pozwalając mu przyjść do głosu. Być cnotliwym, to nie znaczy unikać zła, nie grzeszyć, ale mieć sprawność i łatwość w wykonywaniu dobrego i faktycznie dobrze czynić.

Radość cnoty.

Praca nad nabyciem cnot jest połączona z wielkim wysiłkiem duchowym, a przez to samo i z pewnym umartwieniem. Mimo to wnosi ona jednak do duszy dużo radości duchowej. Każdy wysiłek duchowy w kierunku dobra, daje człowiekowi wewnętrzne zadowolenie. Gdy się ma świadomość, że się postąpiło dobrze, że się zrobiło

krok na drodze do Boga, cieszy nas to. I na odwrót, akt grzeszny daje wprowadzić chwilową i przejściową przyjemność, ale za tę trzeba od razu zapłacić wewnętrznym niesmakiem i niezadowoleniem. Tak cnota jak i grzech otrzymują już tu na ziemi częściową nagrodę; cnota w formie zadowolenia i radości duchowej, grzech w formie wyrzutów sumienia, niesmaku i niezadowolenia ze siebie. Gdy się zaś systematycznie pracuje nad wyrobieniem cnoty, a zwłaszcza gdy się już cnoty nabędzie, wówczas duszę ogarnia stała atmosfera radości, pogody i pokoju wewnętrznego. Jak zdrowa cera jest zwyczajnie oznaką zdrowia fizycznego, tak pogoda ducha i radość wewnętrzna jest znakiem zdrowego stanu duszy. Stąd osoby pracujące serio nad sobą, są zawsze pogodne, zadowolone. Natomiast osoby leniwe i niedbające o stan wewnętrzny swej duszy, oraz osoby pseudopobożne, bywają zwyczajnie niezadowolone, skwaszone. Cnota przez swą pogodę i nastawienie radosne jest przykładem pociągającym innych do dobrego. Mówi ona — jak gdyby — wszystkim, że słodko i miło jest służyć Panu Bogu.

Cnoty wlane.

Oprócz cnót, które można nabyć własną, osobistą pracą, są jeszcze tak zwane cnoty wlane. Nazywamy je *wlanymi*, ponieważ Pan Bóg wlewa je do duszy razem z łaską poświęcającą. Są to uzdolnienia do czynów cnotliwych nadprzyrodzonych. Jako przybrane dzieci Boże, mamy w życiu kierować się nie tylko światłem rozumu przyrodzonego, ale i światłem prawd objawionych nam przez P. Boga. Mamy patrzeć na wszystko „okiem Bożym“. Jeśli przy kreśleniu planu postępowania cnotliwego będziemy wychodzić z prawd wiary, wówczas będzie on szerszy, doskonalszy. Czyn moralny na nim oparty będzie nadprzyrodzony, będzie pochodził od cnoty wlanej.

Cnoty wlane nie działają w duszy oddzielnie i niezależnie od cnót nabytych, ale razem z tymi ostatnimi. Przychodząc do duszy, w której już są cnoty nabyte, ożywiają je, rozszerzają, dają im nową siłę, energię do działania. Ich ustosunkowanie się do cnót nabytych, można porównać do łączności duszy z ciałem. Dusza nie działa właściwie nigdy sama, ale człowiek złożony z duszy i ciałem, czyli dusza razem z ciałem. Dzięki ożywieniu ciała przez duszę, posiadamy zdolności i siłę do wykonywania czynności życiowych. Analogicznie, dzięki cnotom wlanym ożywiającym w sposób nadprzyrodzony cnoty nabyte, możemy wykonywać nadprzyrodzone akty cnót. Nadto, jak działalność życiowa człowieka zależy od zdrowia ciała, tak samo funkcjonowanie cnót wlanych zależy od cnót nabytych. Jeślibyśmy nie mieli cnót nabytych, cnoty wlane nie mogłyby się należycie zdobywać z łatwością na czynności cnotliwe. Cnoty nabyte są więc podkładem dla cnót wlanych, są dla nich gruntem dobrze uprawnym, podobnie jak wszystkie cnoty moralne dla cnoty miłości. Cnoty nabyte i wlane wzajemnie się wspomagają.

Cnoty wlane wnoszą do duszy nową energię nadprzyrodzoną, dają nam wyższy punkt widzenia oraz wyższe motywy działania; cnoty nabyte zaś wnoszą łatwość w czynieniu dobrze. Cnoty nabyte posiadają ten sam teren działania co i cnoty wlane i dlatego każdej cnoty nabytej odpowiada w porządku nadprzyrodzonym cnota wлана.

Cnoty moralne można sprowadzić do czterech cnót kardynalnych: roztropności — która jednocześnie jest cnotą moralną i intelektualną, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa. Każda z nich znówuż grupuje około siebie cały szereg innych. Wszystkie razem wzięte usprawniają nasze władze, byśmy mogli z łatwością iść za głosem rozumu i zasad wiary i postępować zgodnie z rozumną naturą ludzką oraz z godnością przybranych dzieci Bożych.

Nie ma czynności ludzkich moralnie obojętnych.

Mając na uwadze pojęcie czynów cnotliwych oraz pojęcie samej cnoty, od razu widzimy, że każda czynność świadoma jest albo cnotą albo grzechem. Nie ma w praktyce czynności moralnie obojętnych. Jeśli jakąś czynność uzgodnimy we wszystkim z prawem Bożym, będzie ona wówczas cnotliwą. Jeśli brakło by jej tego uzgodnienia, byłaby moralnie złą.

Jesteśmy przyzwyczajeni uważać za dobro lub zło to tylko, co dotyczy wprost Boga lub wyraźnego brzmienia przykazań, a nie zwracamy uwagi na cały kompleks innych czynności, do których odnosimy się, jakoby stały poza nawiasem moralności. Tymczasem wszystko w najmniejszych szczegółach, co wychodzi od człowieka myślącego, podlega normie moralności i na tym wszystkim winniśmy wycisnąć piętno rozumu; weźmy np. rozrywki — ogółowi nie przychodzi do głowy, że bawiąc się, można praktykować cnotę albo grzeszyć i to nie tylko wtedy, gdy się oddajemy zabawom niewłaściwym, lecz i wówczas, gdy będąc w towarzystwie, nieodślamy się innych zabawiać. Każdy krok, każde słowo, każda myśl świadoma i dobrowolna są albo aktami cnotliwymi, albo czynnościami grzesznymi. W praktyce życia codziennego bardzo często niedociągamy w swych czynnościach i dlatego upadki nasze są częstsze, aniżeli się nam to wydaje.

Jest to zasada etyki, że aby czynność była moralnie dobra, trzeba ją we wszystkim, a więc nie tylko w jej istocie, ale i w okolicznościach dostosować do zasad moralnych. Jakiegokolwiek odchylenie w tym względzie, uczyni ją moralnie złą. Modlić się np. jest rzeczą dobrą, ale modlić się w nieodpowiednim czasie, może być grzechem. Trzeba bardzo czuwać nad sobą, pilnie uważać, zastanawiać się, by czynności nasze były uzgodnione we wszystkim z zasadami moralności.

Rola wychowawcza cnoty.

Praca nad poddaniem wszystkich czynności pod kierownictwo rozumu będzie w większej lub mniejszej mierze utrudniona, za-

leżnie od naturalnego usposobienia, od skłonności wrodzonych lub nabytych, słowem od tego, jaki napotykamy grunt, na którym trzeba będzie zacząć pracę. Natury same z siebie mniej zrównoważone, bardzo skłonne do krańcowości, natury, u których dadzą się zauważyć wybujałe skłonności w pewnych kierunkach, będą wymagały większej pielęgnacji. Muszą one więcej włożyć wysiłku, nim osiągną równowagę, aniżeli ci, których usposobienia są więcej szarmonizowane.

Na różnorodność usposobień naturalnych czyli temperamentów, składa się wiele czynników. A więc: środowisko, zdrowie, pochodzenie, odżywianie, klimat itd. Pod wpływem podobnych warunków, utrwaliły się z biegiem czasu swoiste cechy całych grup społecznych. Można mówić o usposobieniach poszczególnych narodów.

Chcąc pracować nad wyrobieniem w sobie czy w innych umiaru i równowagi, niezbędną jest rzeczą zapoznać się z materiałem, jaki mamy obrabiać.

Wszyscy zgadzamy się w tym, że cechą naszego polskiego usposobienia jest uczuciowość. Jesteśmy sangwinikami. Temperament sangwiniczny posiada w sobie z jednej strony cechy dodatnie, miłe w sobie, jak szczerść, dobroduszeńść, serdeczność, zapał itd. Z drugiej znów pociąga za sobą wady, jak lekkomyślność, zmienność, powierzchowność, rozrzutność, nie krępowanie się niczym, nieobowiązkowość itp. Niektóre z nich stały się u nas, można powiedzieć, wadami narodowymi. Mają one to w sobie wspólne, że brak umiaru jest u nich bardzo rażący. Bo nawet i te dodatnie, jak zapał, dobroduszeńść i serdeczność, gdy się ich nie ujmie w karby rozumu, mogą stać się wadami i źródłem występków.

Brak równowagi, powiedzmy to sobie otwarcie, występuje u nas bardzo jaskrawo. Jest on w dużej mierze przyczyną naszych wykroczeń i zarazem nieszczęść, tak osobistych, jak i społecznych. Na ten brak zwracają uwagę nasi wielcy pisarze, a przede wszystkim autor „Rodziny Połanieckich“ i „Bez dogmatu“. Nikt lepiej od niego nie orientował się w naszej psychice. Dlatego na wielu miejscach w swoich pismach porusza ten temat. Między innymi tak pisze: „Między nami każdy ma jakiegoś ćwieka. Ten np. — wskazuje na daną jednostkę — ma wzięcie, ma mnóstwo doskonałych spraw, mógłby mieć znaczne dochody, zrobić majątek. Ale on woli kusić się, udawać wielkiego właściciela, lorda, być Bóg wie kim, byle nie tym, kim jest. Jakie to wszystko dziwne i tym dziwniejsze, że takie powszechne... Życie samo w sobie jest niezłe, ale tu wszyscy je psują **brakiem równowagi w głowie** i tą jakąś diabelską fantazją, jakimś bzikiem, którego każdy ma za kołnierzem“ (Rodzina Połanieckich II, 75). Na innym miejscu zaznacza, że ten brak równowagi **jest właściwy Słowianom** i że u nas jest go więcej niż na Zachodzie. „...bośmy — pisze — najmłodszy z Ariów i wskutek tego ni rozum ni serce nie ułożyło się w nas jeszcze do równowagi“ (tamże str. 94).

Przyznaje, że i inne narody mają swoje wybryki, swoje grzechy, ale nawet i w grzechach ten brak nie jest tak rażący jak u nas. „Ot np. — pisze — studenci niemieccy knajpują, lecz i to im nie przeszkadza pracować ani wyrabiać się na ludzi praktycznych. Ale niechże Słowianin przejmie się tą metodą i zacznie knajpować, to zginął, to zaknajpuje się na śmierć. I tak we wszystkim“. „Niemiec — pisze dalej — będzie pesymistą, będzie pisał tom o tym, że życie jest rozpaczą, i będzie przy tym pił piwo, hodował dzieci, zbijał pieniądze, polewał ogród, syział pod pierzyną. Słowianin się powiesi albo zgubi szalonym życiem, rozpustą, zdusi się błotem, w które będzie włożył umyślnie. **Nie ma u nas miary** i nie może być, bo u nas do zbytniego przejmowania się każdą ideą dołącza się jeszcze lekkomyślność i próżność. Ach Boże, jak my jesteśmy próżni. jak my chcemy wysunąć się zawsze naprzód, by nas widziano i podziwiano! Co za dziwne natury! Zarazem najszczerze i najżywiej czujące, najmocniej wszystko biorące do serca i komedianckie. Kiedy się o tym myśli, to się je kocha, ale jednocześnie chce się śmiać i płakać“ (tamże).

Równowaga jednostek to siła społeczeństwa, to zdrowie jego moralne. „I dlatego — pisze znów autor Trylogii — że ogół który by posiadał wielką ilość obywateli zrównoważonych, byłby tęższym i zdrowszym od społeczeństwa, które u dołu składa się z ciemnych głów a u góry z mędrków, dyletantów, dekadentów i wszelkich zakazanych figur ze zwichniętym mózgiem“ (tamże str. 194).

Zdania powyższe wzięte są z obserwacji życiowej. Są one i dzisiaj aktualne. Patrząc na rzeczywistość nas otaczającą, musimy przyznać im rację. Sienkiewiczowskie powiedzenie: „u nas w niczym nie ma równowagi“ nie jest wyrazem jego pesymizmu, chęci krytykowania swoich rodaków, ale raczej stwierdzeniem faktu. Mamy wiele ludzi bardzo wybitnych w pewnych dziedzinach, najmniej mamy natomiast jednostek należycie zrównoważonych, w których wszystko było by szarmonizowane. Ów brak równowagi jeśli nie jest chorobą, to w każdym razie niedoskonałością i słabością naszą, którą można i trzeba usuwać. Praca nad wprowadzeniem równowagi jest jednym z głównych zadań w ogóle oraz wychowania się osobistego.

Etyka chrześcijańska, dobrze przedstawiona i wprowadzona w życie, może nas bardzo zmienić na korzyść. Zapewne, że znać dokładnie zasady etyki to jeszcze nie cnota. Lecz z drugiej strony, nie wystarcza też dobra wola bez rozumu. Dobra wola w znaczeniu właściwym, to wola oświecona rozumem! Gdybyśmy chcieli dobrze radzić, a nie zwrócili uwagi na to, jak należy to wykonać, czyli nie nakłonili umysłu, by się zastanowił i dokładnie wszystko rozważył, jak to robić należy, byłby to brak dobrej woli u podstaw naszych czynności.

Kierować się zawsze w życiu rozumem, a nie uczuciami, wrażeniami, nastrojami chwilowymi. Rozwaga, zastanowienie, rozsądek oto co ma poprzedzać każdy nasz czyn. Nie to, co czujemy ma nami kierować, ale głos rozumu, który właściwie jest głosem sumienia. Nie bać się wysiłku umysłowego. Kierowanie się rozumem wprowadzi piękno do naszego życia, przygotuje żyzny grunt pod rozwój miłości Bożej. Pozwoli nam szybko postępować w doskonałości chrześcijańskiej.

Nasz wzór.

Wzorem piękna moralnego jest Bogarodzica. O Niej wyraża się Kościół w liturgii Niepokalanego Poczęcia: „Cała piękna jesteś o Mario“. Jest cała piękna od wewnątrz przez pełnię łaski. Jest cała piękna w swym życiu zewnętrznym, bo wszystkie Jej czynności były uzgodnione z prawem Bożym. U Niej jednej nie było najmniejszego odchylenia od norm moralności. Nie popełniła bowiem w swym życiu najmniejszego grzechu.

O. Jan Wierusz Kowalski O. S. B.

Wierność w życiu wewnętrznym

Są dusze, które bez przerwy zajmują się stwierdzaniem u siebie ciągłego postępu na drodze osobistego dążenia ku Bogu. Otóż w pewnych okresach życia ta troskliwość jest bez wątpienia rzeczą doskonałą. Komu na przykład brak dyscypliny wewnętrznej, kto cierpi z powodu tyranii swych błędów, ten oczywiście nieustannie powinien przykładać się do tego, by się poprawić; w tym celu potrzeba bardzo dokładnie kontrolować siebie samego i podtrzymywać w sobie stale ożywioną wolę zwycięstwa. Lecz dla wielu cnotliwych dusz, przyzwyczajonych do życia prawego i unormowanego nie jest wskazaną troską o zrealizowanie każdego dnia jakiegos dającego się cenić postępu.

Normalnie życie wewnętrzne wzrasta i doskonali się przez ewolucję powolną i niedostrzegalną. Głębokie oczyszczenie duszy, jej przemiana wewnętrzna oraz postęp w zjednoczeniu z Bogiem przez modlitwę przypadają na cały czas trwania wędrówki ziemskiej. Z natury swej wiele dusz pozostaje całe lata na tym samym, pozornie, szczeblu modlitwy i życia moralnego. Gdyby codziennie polecano im stwierdzać postęp lub cofnięcie się, tym samym łatwo można by spowodować u nich niepokój i zniechęcenie. To też takie dusze — zdaniem naszym — winny ubiegać się raczej o stałą wierność, niż o ciągły postęp.

Wierność polega na tym, by w każdej chwili życia czynić to, co rozum nam wskazuje w danym momencie, jako wolę Bożą. Wierność —

to stały sposób myślenia, chcenia i działania w zależności od Boga „stając się Mu podobać — jak głosi św. Paweł — w każdym postępku”. „per omnia placentes”. Przez wierność dusza ustala się w prawdzie. Ona to — w miarę swych możliwości — dostosowuje się do nieskończonej Wszechmocy, Mądrości i Dobroci, które nią władną, kierują i przyciągają.

Wierność bynajmniej nie zmierza do tego, aby z serca naszego wyrugować pragnienie postępu i doskonałości. Przeciwnie, ona gwarantuje jego normalny rozwój. Pragnienie to bowiem jest jakby świętym zaczynem, który w duszy nieustannie działa, kieruje ją ku Bogu i przeskadza jej w ciągłym zajmowaniu się tylko sobą. Ona to właśnie całemu postępowaniu nadaje święty poryw chrześcijańskiej nadziei, przez to zaś, że podporządkowuje się pierwotnej intencji pełnienia w każdej chwili woli Bożej, przystoi świetnie każdemu chrześcijaninowi: „Rośnijcie w Chrystusie Panu przez każdy dobry uczynek” — powiada Apostoł — „crescite in Illo per omnia”.

Z pewnością w pierwszym rzędzie Bóg nie domaga się od nas postępu, lecz wierności, która utrzymując nas na pewnej drodze, kędy tchnie Duch Boży, otworzy duszę na wejście łaski postępu duchowego.

Poniżej wyłożymy podstawowe racje, dla których przede wszystkim należy nam raczej zmierzać do wierności, niż do postępu.

Łaska Boska a wierność.

Doskonałość, do której winien dążyć chrześcijanin, należy do porządku stojącego znacznie wyżej, niż porządek naturalny. Jego życie istotnie powstaje z kielka boskiego, którym jest łaska poświęcająca. W nim został złożony w czasie chrztu, a ożywia go Eucharystia. Boski ten czynnik nie istnieje samodzielnie, jest tylko przemianą i samą pięknoscią duszy w świetle promieniowania Bożego. To udzielanie się Boże podnosi osobistą wartość duszy dając jej zdolność poznawania, kochania i posiadania Boga w taki sposób, w jaki On sam to czyni w Sobie. Przez to wywyższenie jej istoty, dusza pozostaje względem Boga w stosunku synostwa i przyjaźni. Posiada ona dalekie wprowadzie lecz rzeczywiste podcbieństwo żywotne z Bogiem, zarówno w Jego sposobie życia jak i świętości.

A zatem, my chrześcijanie, nie potrzebujemy szukać naszej formuły postępowania w doskonałości ani u filozofów, ani w naśladowaniu któregoś z wielkich ludzi świata pozachrześcijańskiego. Niewątpliwie, zarówno wartość moralną jak i wzniosłość duszy (problemy właściwe rozmaitym filozofom ludzkim) nasz ideał mądrości chrześcijańskiej winien w sobie zawierać. Istotna działalność w naszym życiu wewnętrznym toczy się w obrębie cnót teologicznych; należy do innej dziedziny niż myśli Marka Aureliusza, Epikteta czy Plotyna. Ona jest królestwem Boga w nas; uczestniczeniem duszy w życiu Chrystusa i owocach Jego Odkupienia, w Jego miłości ku Ojcu i w dziedzictwie wiecznym. Z innego punktu widzenia jest ona jeszcze „sprawiedliwością, radością i pokojem w Duchu Świętym”, „justitia, gaudium, et pax in Spiritu sancto”.

Ponieważ udoskonalenie człowieka przez łaskę uświęcającą i miłość należą do porządku nadprzyrodzonego, dlatego też i wlanie tego pierwiastka Boskiego, czy też jego zarodek, pochodzi również wprost od wszechmocy Bożej, z wykluczeniem jakiejkolwiek innej bezpośredniej przyczyny. On sam zstępuje w głębinę duszy" — jak uczy św. Tomasz. „Solus Deus illabitur animae"; to On sam wewnątrznie sprawuje w niej skutki sakramentów świętych. Jak sam tylko ogień rodzi z siebie płomień — pisze tenże Święty w innym miejscu — tak sam Bóg tylko ma moc udzielania nam uczestnictwa w Jego własnej naturze i sam Bóg tylko ma moc powiększania tego udziału.

Żadna zatem moc stworzona nie jest zdolna zbliżyć się do ukrytych w duszy skarbów Bożych, by zwiększyć ich pełność. Aktywność człowieka w pewnej mierze pozostaje na zewnątrz tego przyrostu, bowiem powiększenie w duszy jej uczestnictwa w życiu Bożym, regulowanie postępu, ustalanie tego życia w nas coraz to głębiej, to wszystko zjawiska z zakresu życia nadprzyrodzonego, właściwe samemu Bogu, z tej samej racji, co początkowe zjednoczenie uświęcającej sprawiedliwości.

W każdym jednak razie chrześcijanin nie pozostaje tylko biernym widzem wobec tego, czego Bóg dokonuje w jego duszy: Albowiem dwoma sposobami może współpracować nad własnym wewnętrznym podniesieniem.

Zasługa.

A więc przede wszystkim wszelki dobry uczynek jest zasługujący w obliczu Boga. Wysiłek chrześcijanina — oparty o zasługi Chrystusowe i obietnice Boże — zyskuje dlań ściśle prawo do nagrody. Zasługuje on przez to po śmierci na szczęśliwość w niebie, a tu na ziemi na wzrost łaski poświecającej i miłości.

Taki to jest przywilej dzieci Bożych: ich życie ziemskie to jakby codzienny pochód naprzód ku miastu wiekiściemu. Bóg w swej dobroci przywiązał do każdego dobrego uczynku tak wielki przywilej, że staje się on nowym krokiem zbliżającym chrześcijanina do jego celu.

Trzeba niewątpliwie znajdować się uprzednio w stanie łaski, aby posiadać zasługę całkowitą, „de condigno", prawo do niebieskiej zapłaty i do wzrostu miłości. Uczynki bowiem nasze mogą mieć wartość dla życia wiecznego tylko wówczas, gdy jesteśmy członkami Jezusa, opartymi o Jego zasługi.

Należy więc działać w intencji ofiarowania naszych uczynków Bogu w tym celu, aby się Mu przypodobać, aby Mu dawać świadectwo naszej miłości. Nagroda za dobre uczynki jest w istocie nagrodą za miłość.

Wartość zasługująca, jakiej Bóg uczyni naszym dobrym uczynom, jest w o wiele większym stopniu przywiązana do miłości, jaką Bogu przez ten uczynek okazujemy, niż do samego uczynku. Dawid pisał przed arką ku czci Jehowy. I z pewnością nie wdzięczna rytmiczność kroków świętego Monarchy znalazła łaskę podobania się Bogu, lecz miłość, której pokornym i czysto ludzkim przejawem były te kroki. Bóg widział w nich chęć oddania Mu czci i to Mu się podobało.

Podobnie jest i z nami. Najmniejsze nawet uczynki, najdrobniejsze modlitwy mają wartość przed Bogiem z racji miłości, która je nam natchnęła.

Równowaga cnót.

Patrząc pod innym, bardziej psychologicznym kątem widzenia, te same dobre uczynki ludzkie, zachowując w całej pełni swoją wartość zasługującą, przyczyniają się jeszcze do wzmocnienia w nas Bożego działania przez „dyspozycje fizyczne“. Przez powtarzanie dobrych uczynków wytwarzamy w sobie pewną łatwość działania zgodnie z porządkiem ustanowionym przez Boga. Dzięki zaś temu ustalają one człowieka w tych warunkach psychologicznych, jakie są potrzebne do tego, żeby Bóg mógł w nas potęgować nadprzyrodzony pierwiastek bez narażenia na uszkodzenie równowagi działalności moralnej. Zgodnie z planem Bożym łaska i natura winny działać zgodnie tak w duszy jak i w życiu chrześcijanina i dlatego dyspozycje psychologiczne i automatyzm, które są konieczne do praktykowania tak cnót moralnych, jak i miłości, winny się wzajem dostosowywać jedno do drugich.

Ponieważ działalność chrześcijanina polega na tym, żeby postępować we wszystkim zgodnie z punktu widzenia miłości, przeto wszystkie nasze myśli i postęпки winny być kierowane i ożywiane bezinteresowną miłością Boga i bliźniego. Święci realizowali ten wzniosły ideał w całej pełni, a my winniśmy do tego dążyć. Otóż, ażeby miłość mogła kierować postępowaniem człowieka, jest to możliwe o tyle, o ile natura wydiscyplinowana przez wielorakie cnoty, wysubtelniła się i umocniła, żeby potem mogła we wszystkim działać i reagować w myśl wymagań miłości. Cnoty nabyte drogą wychowania, wpływu środowiska, czy też przez własny nasz wysiłek mogą tylko przysposobić duszę do tego, by we wszystkich okolicznościach mogła być posłuszną nakazowi i szczególnym wymaganiom miłości. Prawe i nieco bardziej intensywne życie ludzkie w istocie swej nakłada umartwienie zmysłów i ducha. Poryw ku dobru i zapomnienie o sobie, tak właściwe praktykowaniu miłości, mogą zatriumfować w duszy z pewną stałością tylko w miarę wyzwolenia jej z hamujących nawyków egoizmu i próżnego upodobania w sobie. Podobnie ma się rzecz ze skupieniem na modlitwie. Nigdy nie może się ono ustalić w duszy, o ile nie zapanują w niej uprzednio nawyki porządku, sprawiedliwości, prawości, pokory, czystości i wyrzeczenia się siebie. Daru miłości owocnej inaczej nie można przyjąć, jak tylko sercem psychologicznie przygotowanym do tego, żeby całkowicie wolne mogło przylgnąć do Boga samego.

Podkreślamy to jeszcze raz, że każdy akt szczerej pokory, przez to samo że duszę poddaje Bogu, złości w niej i powiększa potrzebną do otrzymania łaski pojemność. Za każdym razem pragnienie miłości rozszerza duszę w sposób duchowy, czy to gdy z wielką tęsknotą zwraca się ku Bogu, czy też gdy szukając Go wzdycha ku Niemu.

Niemożliwością jest ściśle określić moment, w którym Bóg powiększa w nas łaskę i miłość. Niektórzy teologowie, jak np. Suarez, są-

żą, że wzrost ten odbywa się bezpośrednio po dokonaniu aktu zasługującego. — Według doktryny św. Tomasza, po dokonaniu aktu zasługującego, wzrost miłości realizuje się jedynie za pośrednictwem dyspozycji wewnętrznych, które usposabiają duszę do zwiększenia się łaski. A jak życia wiecznego nie uzyskujemy bezpośrednio po uczynku, który na nie zasługuje, lecz dopiero we właściwym czasie, tak też i wzrost miłości, na który zasługujemy przez nasze dobre uczynki „będzie nam dany we właściwym czasie, to znaczy, kiedy podmiot będzie dostatecznie przygotowany do otrzymania tego powiększenia łaski“. Te zaś dobre dyspozycje, uprzedzające wlanie miłości, pochodzą od Ducha św. działającego w duszy.

Nie przypuszczajmy zatem, że nasza wierność łasce to jakieś z naszej strony przywłaszczanie sobie, zdobywanie doskonałości chrześcijańskiej, tak jak gdybyśmy mogli mieć jakikolwiek bezpośredni wpływ na życie Boże w nas. Przeciwnie, współdziałanie nasze, jakkolwiek wspierane przez łaskę, pozostanie zawsze li tylko możelnym wysiłkiem, nie wychodzącym ponad nasz ludzki poziom. Wierność nasza każe zasłużyć sobie na powiększenie łaski i miłości, a równocześnie psychologicznie nas usposabia do przyjęcia niebieskich darów Bożych.

Atleta ubiega się o wieniec laurowy. Lecz zwyciężywszy nie porywa go. Czeka. Na czołełoży mu go ręka pełna pokoju i obca walce.

Czynne oczekiwanie na łaskę.

Oczekiwanie łaski jest czujne, cierpliwe. Należy kołatać do bramy kołatać bez przerwy i nie zniechęcać się. Rzeczywiście, inna jest ręka, która z zewnątrz błaga, inna jest ręka wszechmocna, która od zewnątrz miłosiernie otwiera.

Dziewice oczekują Oblubieńca. Lampy ich symbolizują dobre uczynki. Gdy wśród nocy rozlegnie się okrzyk: „Oto nadchodzi Oblubieniec“ — zaiste, nie oczekiwanie dziewczę jest przyczyną Jego przyjścia. Przychodzi z woli własnej, przychodzi przez dobroć miłości. Zapalone lampy to jedynie „conditio sine qua non“, żeby Oblubieniec wprowadził dziewczę na wiekiwie gody, otwierając bramę wedle własnego upodobania.

Podobnie służy o biodrach przepasanych i lampy w rękę dzierżący, tym oczekiwaniami powrotu Pana dają dowód swej wierności. A On, gdy przyjdzie, kiedy Sam zechce, znalazłszy ich pilnie czuwających — o, łaskawości niesłychana! — z kolei sam się staje ich dłużnikiem, sam się przepasuje, aby ich obsłużyć. Nagroda pochodzi całkowicie z dobroci Pana; lecz sługa umiał zachować wymaganą postawę; toteż otrzymał nagrodę.

Współpraca więc człowieka z działaniem łaski jest według Ewangelii św. — pełnym czujności oczekiwaniami na przyjście Pana. A oczekiwanie to w niczym nie jest podobne do tego, jakie sobie kiedyś wymarzyli kwiatyści; nń w nim nie masz z oczekiwania łaski beczynnego, leniwego i niedbałego. Przeciwnie, oczekiwanie to jest pełne czujności. Jest to całkowicie aktywne oczekiwanie na dar Boży. Na koniec wskażmy

najpewniejszy środek ku wzmocnieniu naszej słabości i przemianie całego naszego życia w ofiarę świętej wierności: Bądźmy wierni Mszy św.

Wierność w stosunku do Mszy św.

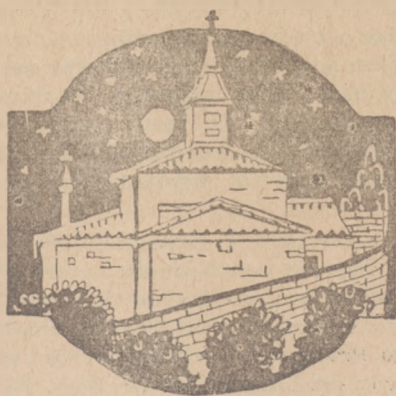
Ażeby w całej pełni być wiernym Mszy św., na to nie wystarcza asystować tylko każdego ranka kapłanowi i komunikować, a potem o tym zapomnieć. Na to potrzeba jeszcze w ciągu całego dnia zachować w czujnej pamięci to, cośmy ofiarowali w czasie Ofertorium i Komunii św. Jeśli rano w jednym porywie ofiarowaliśmy Bogu duszę naszą i ciało, pracę naszą i całe życie, to teraz, w ciągu dnia, w najdrobniejszych nawet okolicznościach należy nam realizować to częściami.

Cała nasza działalność w ciągu dnia winna się utrzymywać na poziomie naszego porannego ofiarowania i Komunii św. Wszelka myśl, wszelkie słowo niegodne, by je ofiarować na patenie, winny być usunięte z naszego horyzontu. Przez jednoczenie się w ofiarowaniu eucharystycznym z Jezusem Chrystusem nasza osobista wierność nabierze trzeciej cechy, w wysokim stopniu charakterystycznej dla pełni życia chrześcijańskiego, a mianowicie, stanie się ona wiernością społeczną. Wierność każdego chrześcijanina łączy się z wiernością wszystkich innych, przez stowarzyszenie się i uczestnictwo w ofiarowaniu Chrystusowym. Ofiara Zbawiciela wchłania i dopełnia ofiary każdego ze swych członków.

Taką jest ofiara z wierności, jaką Kościół św. wychwalając Boga składa Mu po wszystkie dni aż do skończenia świata.

Oby nam Bóg udzielić raczył tej wierności trwającej aż do końca naszej wędrówki ziemskiej. Żyjmy wierni miłości, wierni pokorze. Będzie to zakładem naszego wytrwania ostatecznego. Niechże nam to błogosławieństwo uzyskać raczy N. Panna, ta, która — od Zwiastowania do żłóbka betleemskiego i Krzyża — zawsze przede wszystkim była „Panną wierną”. VIRGO FIDELIS ORA PRO NOBIS.

Opracowane wg. art. G. L. Ryelandt'a OSB
w Rev. Lit. et Monastique





Sw. Jan od Krzyża: „**Żywy płomień miłości**“, Kraków, 1939, nakładem „Głosu Karmelu“, stron 316.

„**Żywy płomień miłości**“ powstał prawie u schyłku życia św. Jana od Krzyża i był owocem pracy zaledwie kilkunastu dni (przy zajęciach przełożonego klasztoru).

Ten wylew uczucia i natchnienia obejmuje cztery strofy, w których streszcza się cała mistyka tego wielkiego Ojca Karmelu. Sam św. Autor napisał cenne objaśnienia do tych czterech strof, mieszcząc w nich swoją naukę o „najgłębszym i ustalonym zjednoczeniu i przemienieniu duszy w Boga“ — jak czytamy w nagłówku „**Żywego płomienia miłości**“, pochodzącym od św. Jana od Krzyża.

Do „**Żywego płomienia miłości**“ dodali wydawcy jeszcze „**Przestrogi**“, „**Rady i wskazówki**“, „**Listy**“ i „**Poezje**“ Doktora Mistycznego.

„**Przestrogi duchowe**“ napisał św. Jan od Krzyża w r. 1578 dla karmelitanek bosych w Beas, ale mogą one służyć każdej duszy zakonnej. Obejmują one trzy dziedziny, uzbrajając duszę zakonną przeciw światu, szatanowi i ciału. Słusznie można uważać te cenne „**przestrogi**“ za „**streszczenie nauki ascetycznej św. Ojca Karmelu**“.

„**Rady i wskazówki**“ powstały z autentycznych sentencji św. Jana od Krzyża, które — jako długoletni spowiednik — dawał swym penitentom i penitentom zakonnym napisane na kawałku papieru. Niektóre z nich zachowały się w manuskrypcie św. Doktora, inne zostały skompletowane z wiarygodnych zapisków i kopii.

Cechy zasadnicze tych „**Rad i wska-**

zówek“ to — prostota, głębokość i praktyczność.

„**Listy**“ św. Jana od Krzyża zachowały się niestety w bardzo małej ilości. Wiele listów zostało zniszczonych jeszcze za życia św. Autora, kiedy to powstała przeciw Niemu straszna kampania oszczerstw.

Cechuje te listy wzniosła powaga i rzeczowość, ale też i uderzająca serdeczność.

„**Poezje**“ św. Jana od Krzyża pozostaną dla wielu dusz zakonnych najmiłą spuścizną duchową tego wielkiego Mistyka karmeliitańskiego.

Treścią zasadniczą „**Poezji**“ św. Jana od Krzyża jest: pełnia miłości Bożej, rozlana w jego sercu. Intencją tych wzniosłych poetyckich jest: pociąganie wszystkich dusz ku źródłom Bockiej Miłości.

Całość zamyka bardzo staranne zestawienie tematów, objętych tym tomem, w porządku alfabetycznym.

Bardzo starannego przekładu z hiszpańskiego i wzorowego opracowania wstępu, uwag, komentarzy dokonał O. Bernard od Matki Bożej, karm. b.

—o—

Nasuwa się myśl, że jednak (w drugim wydaniu) może należałoby oddzielić „**Płomień miłości**“ jako osobny tom, a z reszty bogatej treści, t. zn. od str. 171 zrobić tom drugi. Możeby lepiej wyszła na tym faktura redakcyjna całości. Jest to jednak sprawa do dyskusji.

Sw. Jan od Krzyża: „**Pieśni mistyczne**“, Kraków, 1942, nakładem „Głosu Karmelu“, stron 123.

Z okazji 400-ej rocznicy urodzin św. Jana od Krzyża Polski Karmel wydał — po raz pierwszy w naszym

języku — całość „Poezycji” Doktora Mistycznego.

Przekładu tych utworów z języka hiszpańskiego dokonał utalentowany pisarz karmeliński, O. Bernard od Matki Bożej. On też zaopatrzył tę piękną wiązaną przedmową i bardzo starannym studium o tych „pieśniach mistycznych” (str. 11—69), opierając się na pierwszorzędnej literaturze.

Tylko dwa utwory („Łot miłości” i „Pasterz”) powtórzył O. Bernard od M. B. z przekładów Lucjana Siemienińskiego.

Podziwiać należy staranność i pieczyzm, które cechują niełatwą pracę tłumacza i komentatora.

Można by dyskutować na temat formy przekładu poszczególnych utworów. Nie można mieć żadnych zastrzeżeń co do studium, wprowadzającego w poznanie tej poezji mistycznej. Studium to — w siedmiu rozdziałach — wyczerpująco naświetla cechy i wartości poetyckich utworów św. Jana od Krzyża, zamykając całość wywodów rozważaniem nad ideą przewodnią poezji mistycznych w ogóle.

Dusze pobożne, Bogu oddane, z pożytkiem czytać będą te kartki, owia-

ne pięknem nadprzyrodzonym i powtarzać będą za tłumaczem: „jakżeż wspaniałą szatą odział Doktor Mistyczny swoje myśli wzniosłe i uczucia! Ile tam alegoryj, przenośni i porównań! Cały szereg obrazów ze świata realnego i widzialnego, poza którym ukazują się idee i prawdy świata niewidzialnego, nadprzyrodzonego...”

„Pamiętka 400-lecia urodzin św. Jana od Krzyża”, Kraków, 1942, nakładem OO. Karmelitów Bosych, stron 54.

W r. 1942 przypadła 400-na rocznica urodzin św. Jana od Krzyża (24 czerwca 1542 w hiszpańskiej wiosce Fontiveros). Pod koniec tego roku jubileuszowego wydali OO. Karmelici Bosi bardzo sympatyczną książeczkę pamiątkową. Na treść tej książeczki składają się: a) krótki życiorys św. Jana od Krzyża (str. 7—17) i b) List Pastorski Generala zakonu karmelińskiego, O. Piotra Tomasa od M. B. z Góry Karmelu.

W cennym Liście Pastorskim znajdują pobożni czytelnicy charakterystyczne rysy postaci Doktora Mistycznego i ogólny zarys Jego nauki.

Całość ujęta bardzo starannie i przejrzysto. W.

Treść Numeru XI (listopad 1946): Na dzień Wszystkich Świętych. — Podstawy nauki mistycznej św. Jana od Krzyża. — Biel i szkarłat. — Przygotowanie gruntu pod miłość Bożą. — Wierność w życiu wewnętrznym. — Bibliografia.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.

Zgodnie z dekretemi Urbana VIII.

Przedruk zastrzeżony.

Nie zwraca się rękopisów nadesłanych.

„GŁOS KARMEŁU” — miesięcznik Zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:

Telefon 554-43. Kraków — Rakowicka 13. Nr Konta PKO IV-342.

Prenumerata miesięczna wraz z dodatkiem 30 zł, kwartalnie 90 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie. M - 15015

